

Jacek Wakar, Polskie Radio

**O** Teatrze im. Jana Kochanowskiego mówiło się ostatnio przede wszystkim w kontekście rosnącego zadłużenia i niejasnej przyszłości. Poprzedni dyrektor Tomasz Konina odchodził w złej atmosferze, skonfliktowany z zespołem, utraciwszy poparcie wojewódzkich urzędników. W ostatnich sezonach zabrakło też spektakli na miarę tych, które w tym tysiącleciu ugruntowały markę Kochanowskiego i jego zespołu aktorskiego, dając im najwyższe noty. Myślę o „Matce Joannie od Aniołów” Iwaszkiewicza oraz „Baalu” Brechta w inscenizacjach Marka Fiedora oraz „Makbecie” Szekspira przygotowanym przez Maję Kleczewską.

Norbert Rakowski w Kochanowskim debiutuje jako dyrektor. Najpierw poznaliśmy go jako aktora na deskach warszawskiego Teatru Współczesnego, ale zbyt długo miejsca na scenie nie zagrał – z własnego wyboru. Odnalazł się jako reżyser, zaczynając od rzeczy o mniejszej skali. Pracował dużo w różnych miastach i artystycznych środowiskach. Wystawiał najczęściej kameralne sztuki współczesne – od Levina przez Kuroczkina aż do Sibleyrasa. Niewiele z tego widziałem, ale Rakowski zasłużył sobie na miano inscenizatora solidnego. Takiego, co umie połączyć własne ambicje z potrzebami publiczności, a kiedy trzeba – samego siebie brutalnie poskromić. Słyszysz sporo ostatnimi czasy o artystach, którzy widownię mają za nic. Będzie – to dobrze. Gdy jej zabraknie – mały problem. Można grać do pustych krzeseł.

To nie jest jednak przypadek Norberta Rakowskiego. Oba spektakle inaugurujące jego opolską dyrekcję oglądałem w pierwszy w tym roku niemal upalny dzień, już w trakcie majowego weekendu. Publiczność dopisała, choć wydawało się, że w takim czasie wszyscy wyjeżdżają poza miasto, a teatr to ostatnia alternatywa. Może nie doczekamy się w najbliższym czasie w Opolu eksperymentów dla garstki specjalistów, ale możemy się spodziewać przedstawień dla ludzi. Na miarę tego miasta i budżetu instytucji. Rakowski bowiem na dzień dobry może mniej niż poprzednik. Najpierw musi zapewnić spokojny byt Kochanowskiemu.

Chociaż... „Srebrne tsunami” do propozycji grzecznych i wyrzekających się artystycznego ryzyka nie należy. To ciągnący się przez ledwie godzinę z małym okładem sceniczny esej o starości. Refleksja o tym, co czeka nas za lat pięćdziesiąt, gdy średnia wieku na ziemi osiągnie niebezpieczny rekord. Debiutujący dramaturg Żeliszław Żeliszawski oraz reżyser Szymon Kaczmarek budują coś na kształt antyutopii. Jesteśmy gdzieś w nieokreślonej przestrzeni, w świecie po katastrofie, pozostały w niej porozrzucone domowe sprzęty. Z jednej strony zwinięty w kłębek przysypia Ojciec (Andrzej Jakubczyk). Ma dziewięćdziesiąt trzy lata i chce opuścić świat na własnych warunkach. Rozmawia ze zmarłą Matką (Grażyna Misiorowska), odprawia trzydziści lat młodszego Syna (Waldemar Kotas), który strofuje go, by zaczął przestrzegać powszechnie obowiązujących zasad. Tyle że Żeliszawski z Kaczmarekiem pokazują, iż starość to jest czas,

# Przystawka przed daniem głównym



„Srebrne tsunami”

**NA SCENIE** Dwie premiery niemal jednocześnie: „Srebrne tsunami” oraz „Kłamstwo”. Sceniczny esej o nieuchronności starości i komedia o dwoistej naturze relacji damsko-męskich. Jasne wskazanie, jaki teatr chce robić w Opolu dyrektor Norbert Rakowski

gdy wolno odrzucić reguły, bo nie ma się już niczego do stracenia. I ukazują swoich bohaterów bez wyższości ani tym bardziej sztywności. Raczej z empatią, rozumiejąc prawa rządzące wiekiem.

„Srebrne tsunami” zaczyna się w roku 2016, kończy w 2055. Zbudowane zostało z kilku nierównej długości sekwencji. Jedne są lepsze, jak historia relacji rodzinnej, która wręcz prosi się o rozwinięcie. W pamięć zapada postać Recyklerki (nastorka opolskiej sceny Zofia Bielewicz), która hoduje rośliny na nawozie z ludzi. Młodzieńczą energię daje prologowi Katarzyna Osipuk w ostrym monologu „jedynę laski na osie-

dlu”, gotowej wcisnąć starcom każdą rzecz za dobre pieniądze. Młoda aktorka pojawia się jeszcze kilka razy, tyle że wcielenie wcieleniu nierówne, a już ostatnie wejście tzw. Zwłokmenki psuje finał przedstawienia. To już jednak błąd reżysera, będę szukał Katarzyny Osipuk w obsadach kolejnych opolskich spektakli.

Widowisko zapada w pamięć, prowokując do zadawania pytań. Wydaje się, że kwietniowa premiera zastała artystów w trakcie pracy, dlatego „Srebrne tsunami” wygląda w tym momencie raczej na frapujący szkic niż gotowe przedstawienie. Może dobrze by było, gdyby autorzy jeszcze na chwilę się

nad nim pochylili, tym bardziej że niewiele trzeba, by nadać spektaklowi pełny kształt. Kilku skreślić w tekście, może rozwinięcia niektórych scen. Tak czy inaczej, patrzyłem na dzieło Kaczmarek z szacunkiem i zainteresowaniem. Bo zdecydował się mówić na trudny temat bez wykrzykników, a to wcale nie takie częste.

Szymon Kaczmarek ma już niemały dorobek, Michał Grzybowski opolskim „Kłamstwem” jako reżyser debiutuje, na stałe grając w Teatrze Bogusławskiego w Kaliszu. Sztuki Floriana Zellera święcą triumfy na naszych scenach, bo to kawałki dobrze skrojone i przemyślnie skonstruowane. Przy tym tanie, bo wystarczy kilku aktorów, niewielka scena i niezbyt wymyślna scenografia, a przebój gwarantowany.

„Kłamstwo” zbudowane jest podobnie. To historia dwóch małżeństw, w których życie wkrada się podejrzenie zdrady. Czy to Paul (Andrzej Czernik) zdradził Alice (Judyta Paradzińska), czy to ona zrobiła to pierwsza? I czy on zrobił to z żoną przyjaciela (Arleta Los-Pławszewska), a ona z nim (Jacek Dziśiewicz)? Zeller myli tropy, sprawiając, że rozgrywkę śledzi się z niesłabnącą uwagą. Karty rozkłada Judyta Paradzińska w roli Alice czasem ironiczna, a za chwilę rozkapryszona, bez fałszywych momentów. Rozczarowuje niestety Andrzej Czernik, chwilami całkiem bezradny wobec świetnie dysponowanej partnerki. Jackowi Dziśiewiczowi i Arletcie Los-Pławszewskiej przypadły mniejsze zadania, wywiązują się z nich bez zarzutu. Mam za to żal do Justyny Gwizd za kostiumy, które ściągają bohaterów w dół. Takiej marynarki, jaką nosi Paul, nie włożyłby żaden francuski mieszczanin, nawet podupadły.

„Srebrne tsunami” i „Kłamstwo” to dobre nowe otwarcie opolskiego teatru. Prolog, przystawka przed głównymi daniami, które powinny przyjść w nowym sezonie. Trzeba dać mu czas, przeczuwam, że warto spokojnie czekać. ©P

„Srebrne tsunami” Żeliszawa Żeliszawskiego | reżyseria: Szymon Kaczmarek | Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu ●●●●

„Kłamstwo” Floriana Zellera | reżyseria: Michał Grzybowski | Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu ●●●●



„Kłamstwo”

MICHAŁ RAMIUS